

Sebastian Pazdro, klasa VI b

Drugie miejsce w kategorii wiekowej klas IV–VI

O JEDNOROŻCU, KTÓRY SZUKAŁ SWOJEGO MIEJSCA NA ZIEMI

Działo się to bardzo dawno temu, w czasach, kiedy ziemię porastały gęste puszcze, bory a tylko gdzieniegdzie pośród tych leśnych ostępów skrywały się niewielkie osady, pełne ludzkiego gwaru. W gęstwinie drzew spotkać można było dostojne jelenie, które dumnie eksponowały swoje poroża. Towarzyszyły im płochliwe sarny, opiekujące się młodymi. Wśród traw przemykały zwinne jaszczurki i podstępne węże. Nie można nie wspomnieć o wielkiej różnorodności leśnego ptactwa, wijącego swoje gniazda wśród gałęzi drzew. Człowiek zapuszczał się w niezbadane, leśne ostępy, żeby zdobyć pożywienie, jednak przez większość czasu życie leśnych mieszkańców toczyło się monotonnie, według odwiecznego rytmu pór roku. Wszyscy lokatorzy spotykali się kilka razy dziennie w centralnym punkcie leśnej głuszy, na polanie, którą przecinał strumień, miejscami tak wąski, że bez problemu można było go przeskoczyć, a miejscami rozlewał się szeroko, tworząc spokojne zatoczki kuszące, by ugasić w nich pragnienie.

Nad całym tym krajobrazem górowało wysokie wzgórze, na szczycie którego stał okazały zamek. I właśnie u stóp tego wzgórza, wśród leśnej gęstwiny pojawienie się nowego przybysza przynosi historię o poszukiwaniu swojego miejsca na ziemi.

Pewnego chłodnego, jesiennego poranka wszyscy mieszkańcy lasu spotkali się, jak co dzień, nad brzegiem strumienia przy wodopoju. Słońce zawisło nisko nad horyzontem, dając niewiele ciepła.

– Brrr. Znow nadchodzi jesień – westchnęła sarna między kolejnymi łykami wody. – Liście spadną i nie będzie gdzie schronić się przed zimnymi podmuchami wiatru – dodała. – Jak ja nie lubię jesieni i zimy.

– Ssss. – zasyczał wąż wśród trawy. – Ty narzekasz a przynajmniej nie musisz pełzać w zimnym i mokrym śniegu. Ssss.

– Śnieg w gnieździe to też żadna przyjemność – dodał wróbel.

Jeleń, dumnie obnoszący się ze swoim porożem, czuwał nad spokojem zwierząt korzystających z wodopoju. Był w każdej chwili gotowy przywołać do porządku tych, którzy zakłócali spokój poranka. Dotyczyło to w szczególności węża wijącego się w gęstwinie traw, wciąż jeszcze szczególnie okazałych przy brzegach rzeki. W panującej ciszy słychać było

tylko szum strumienia. Każdy podmuch wiatru strącał z drzew kolejne liście, które tańczyły w powietrzu, dopóki nie opadły cicho na ziemię. Nagle do czujnych uszu jelenia dobiegł odgłos łamanej gałęzi, a po chwili nad strumieniem pojawił się nowy przybysz. Spojrzał na zebraną gromadkę i odezwał się zakłopotany.

– Witajcie! – pochylił łeb, a kiedy go podniósł, zobaczył zaskoczone oblicza zwierząt.

Stojący na brzegu mieszkańcy lasu przyglądali się przybyszowi. Wyglądał, jak każdy jelen, z długimi nogami zakończonymi kopytami, muskularnym grzbietem, krótkim ogonkiem i pociągłym łbem. Ale było coś, co zdecydowanie odróżniało go od każdego przedstawiciela jeleni... na czubku łba dumnie sterczał pojedynczy, długi róg.

– A cóż to za dziwne stworzenie? – zapytała sarna. I choć było to bardzo nietaktowne, obeszła wokół przybysza, przyglądając mu się z zaciekawieniem.

– Hu hu hu. To jednorożec – odezwała się z gałęzi sowa – moi przodkowie opowiadali mi legendy o jeleniach z jednym rogiem na czubku łba – kontynuowała typowym dla siebie głębokim głosem – nikt jeszcze nie widział ich na żywo.

– No to skąd ten wziął się w naszym lesie?

Sarna nadal nie mogła przestać się interesować nowo przybyłym gościem.

Sowa, którą z powodu jej ogromnej wiedzy nazywano „Mądrą”, chciała początkowo coś powiedzieć, ale uprzedził ją jednorożec, który uśmiechnął się tajemniczo. Popatrzył na zgromadzonych i odezwał się:

– Wiem. Myślicie, że to ja jestem dla was obcy, ale mylicie się. Znam tu każdy rów, każdy strumień, każde drzewo i każde źdźbło trawy. Nie znacie mnie, bo wiele lat temu porzuciłem tak dobrze mi znane leśne ostępy w poszukiwaniu innego, lepszego świata. Urodziłem się w podwawelskiej puszczy, kiedy jeszcze wawelskie wzgórze nie było zamieszkałe. Powitały mnie na świecie ciepłe wiosenne promienie słońca. Pamiętam zapach wiosennego lasu, taki wilgotny a jednocześnie świeży. Na drzewach pojawiły się pierwsze zielone listki, soczyste i smaczne. Później przyszło lato. Przyniosło ze sobą żar słońca na polanie i przyjemny chłód w leśnych ostępach. Całymi godzinami pędziłem między drzewami, wolny i szczęśliwy. Później nadeszła jesień, niespodziewanie i zbyt szybko. Na początku była piękna, ciepła i pełna barw. Liście na drzewach mieniły się w słońcu wszystkimi kolorami. Dywan z liści, które opadły z drzew tak śmiesznie szeleścił pod kopytami. I wtedy, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki świat się zmienił. Zrobiło się zimno i mokro. Słońce na krótko wychylało się zza chmur. Nawet śnieg, który przykrył ziemię, nie był w stanie mnie rozweselić. Łód skuł strumień, drzewa straszyły bezlistnymi gałęziami.

Wyobraźcie sobie mój zachwyty, kiedy znów wróciła wiosna. Myślałem, że to ostateczny koniec smutnego i ponurego czasu. Znów było ciepło, słonecznie, drzewa szumiały, szemrała woda w strumieniu. Czułem się wspaniale. Nie przypuszczałem, że ponownie nadejdzie jesień, a ja znów poczuję się nieszczęśliwy. Podczas jednej z samotnych wędrówek po lesie spotkałem starego puchacza. Musiał dostrzec mój smutek bo spytał:

– Czemu tak piękne i dostojne, mistyczne stworzenie jest takie smutne?

– A czemu świat wokół raz jest piękny i jasny, by niespodziewanie zmienić się w smutny i szary? – odparłem ze złością i niezrozumieniem.

– Młody jesteś, to i o świecie wiesz niewiele – stwierdził pouczająco puchacz. – Z przyrodą już od wieków tak jest, że po wiosnie przychodzi lato, po lecie jesień a po jesieni zima, by wraz z odejściem zimy znów przysła wiosna.

– W takim razie nie podoba mi się taki świat. Chcę, żeby zawsze było ciepło i słonecznie. Nie lubię drzew bez liści, zimnej ziemi i zamrożonego strumienia – powiedziałem rozżalony, z pełnym przekonaniem.

– Praw, jakimi rządzi się przyroda nie można zmienić, ale możesz poszukać dla siebie nowego miejsca na ziemi – usłyszałem. – Jest wiele pięknych krain. Może gdzieś tam jest twój nowy dom – dodał puchacz i odleciał.

– Długo zastanawiałem się nad jego słowami. Mijały kolejne lata a moja niechęć do zimnych miesięcy wcale nie malała. W końcu, któreś kolejnej jesieni zdecydowałem, że nadeszła pora, żeby wyruszyć w świat na poszukiwanie cudownej krainy, gdzie zawsze jest pięknie i słonecznie. Za radą puchacza wyruszyłem na południe. Początkowo niewiele się zmieniało. Każdy mijany las wyglądał właściwie podobnie. Jednak po jakimś czasie zacząłem dostrzegać różnice. Robiło się coraz cieplej i cieplej. I chociaż powinienem być zadowolony, to jednak wciąż chciałem więcej i więcej. Aż w końcu dotarłem do miejsca, gdzie było cudownie ciepło i słonecznie. Rozejrzałem się wokół zdziwiony. Bo niby znalazłem to, czego szukałem, ale gdzie podziały się drzewa, które dają schronienie przed upałem? Jak okiem sięgnąć tylko piach i pojedyncze kępki wysuszonej trawy. To nie mógł być raj, do którego zmierzałem. Postanowiłem wędrować dalej, poszukując swojego miejsca na ziemi, ale zawsze czegoś mi brakowało. Nie podobały mi się drzewa pokryte igliwem, męczyły wspinaczki wśród wysokich gór. Trafiłem nawet do krainy, gdzie śnieg leżał stale a ja, rozglądając się, nie mogłem dostrzec ani jednego, nawet bezlistnego drzewa.

Jednak najbardziej niesamowitą rzeczą była możliwość spojrzenia na świat przez pryzmat mieszkańców tych dziwnych krain. Wszyscy uważali je za piękne i niepowtarzalne. Wielbłądy roztapiały się w zachwycie nad urokiem pustyni, foki wychwalały mi zalety

lodowców, a spotkane w Tybecie jak nie wyobrażały sobie wędrówek po płaskim terenie. Spotkani przyjaciele za każdym razem domagali się opowieści o mojej ojczyźnie. Początkowo roztaczałem przed słuchaczami obraz krainy pozbawionej piękna, zimnej i nieprzyjaznej. Z czasem łapałem się na tym, że zaczynałem z rozrzewnieniem wracać wspomnieniami do ojczystych stron. Coraz bardziej tęskniłem. A za czym? Pewnie was zaskoczę, ale na pustyni brakowało mi szmeru strumienia i zielonej trawy, w górach tęskniłem za niekończącymi się leśnymi ścieżkami... a najbardziej sam siebie zaskoczyłem, kiedy pośród wiecznej zmarzliny piękne wydało mi się nawet wspomnienie bezlistnych, zimowych drzew.

Jednorożec przerwał swoją opowieść i spojrział na zebrane wokół zwierzęta, zasłuchane i zaciekawione.

– I co dalej?! – wykrzyknęła ze zniecierpliwieniem sarna, przerywając ciszę.

– I... wróciłem do domu – odpowiedział z uśmiechem jednorożec. – Dzięki podróży uświadomiłem sobie, że to, czego tak długo poszukiwałem, miałem cały czas przy sobie... Wszędzie pięknie, ale w domu najpiękniej!